Nr. 17. **We Lwowie, Poniedziałek dnia 17. Stycznia 1898 r.** **Rok XXXI.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komnikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z kraju saskich Słowian.

I.

Chosiebus (Cottbus) 12. stycznia.

(Gdzie leży Chosiebus? — Co powinno być podstawą solidarności słowiańskiej? — Odwiedziny moje u Serbów łużyckich. — Wspomnienie pośmiertne o Słowianach nadłabskich. — Gdzie leży wspólność interesów Słowian? — „Ślepcy".)

Widzę w duchu, jak geograf wasz redakcyjny, trzymając list niniejszy w ręku, szuka skrzętnie na mapie miejscowości powyżej wypisanej, z której odzywam się do łaskawego czytelnictwa. Jeśli mapa nie jest większych rozmiarów, trzeba dobrze natężyć wzrok, by ją wyszukać wśród licznych wielkich i większych ludzkich mrowisk, wyciśniętych tłuściejszemi głoskami na karcie Niemiec, gdzie nasza miejscowość, lubo około 30.000 mieszkańców posiadająca, gubi się miniaturowym napisem. Cóż dopiero łaskawy czytelnik! Ten może nigdy jeszcze nie słyszał nic o jakimśtam Cottbusie, chociaż miasto to jest ogniskiem życia najbliższego nam językiem plemienia słowiańskiego, mianowicie Dolnych Łużyczan.

A wszak żyjemy terąz w czasach zbliżenia się Słowian czyli tak zwanej „solidarności słowiańskiej", zapoczątkowanej zajściami w parlamencie austrjackim, a utwierdzonej zjazdami w Krakowie i Przerowie. Dla mnie, że się tak wyrażę, abecadłem słowiańskiego zbliżenia się jest bliższe poznanie, zetknięcie się i nawiązanie stosunków pomiędzy sobą, bo to podstawa, na której jedynie stać może potężny a wspaniały gmach naszej solidarności. Inaczej byłby to gmach z kart albo raczej z lotnych i zapalnych frazesów, który runąłby niezadługo.

Kierując się tą myślą, przedsięwziąłem wycieczkę do Serbów łużyckich, tworzących obecnie w sile około 180.000 ludności na przestrzeni mniej więcej 160 kwadratowych mil geograficznych słowiańską wyspę językową w morzu wszechniemieckiem, które falami swego brutalnego tępicielstwa wciąż ją ze wszech stron podmula i zalewa do koła. Jest to raczej grozą przejmująca ruina naszej słowiańskigj przeszłości, ruina owych chrobrych a możnych plemion i ludów słowiańskich, znanych już tylko w dziejach i archeologji pod mianem „Słowian nadłabskich". Zaginione te ludy, albo raczej mieczem i ogniem przez Niemców wytępione, były nam Polakom najbliższe. Owi Pomorzanie, Obotryci, Lutycy, Serbowie z licznemi odgałęzieniami na szczepy, byli lechickimi narodami, mówili narzeczami polskiego języka, zajmowali ogromną przestrzeń w dzisiejszych Niemczech, mianowicie: całe królestwo pruskie i saskie, dalej księstwo saskie, część Bawarji, dawniejsze królestwo Hanoweru, księstwa Brunświku, Oldenburga i Meklemburgji. Dziś są z nich tylko szczątki: na Pomorzu Kaszubi, w Saksonji Łużyczanie — dwa miniaturowe ludki. Zaborczy Teuton zaś zapuszcza swe tępicielskie szpony dalej: na południe do Czech i Słoweńców i na wschód do Polski, zniemczywszy już sporo dzierżaw czeskich, słoweńskich i polskich.

Czyż trzeba wobec tych od przeszło lat tysiąca dziejami krwawo przekazanych faktów, wobec smutnej teraźniejszości naszej i naszych pobratymców dowodzić wspólności interesów ludów słowiańskich? Kto jej nie widzi, kto nie widzi strasznego niebezpieczeństwa chodzenia luzem i samopas a kierującego się małodusznym tak zwanym „oportunizmem", ten zaiste jest chyba ślepym. Takimi „ślepcami" byli Obotryci, Lutycy, Pomorzanie a także w części i Czesi jakoteż i my, a jakie straszne tego następstwa. Lutyków i Pomorzan, sprzymierzonych prawie zawsze z Niemcami, wybili Niemcy literalnie doszczętnie, innych wynarodowili. Proces ten datuje się od Karola Wielkiego do dni dzisiejszych, w których tępicielstwo Słowian idzie dalej pod znakiem Bismarcka.

Sami byliśmy sprzymierzeńcami naszego dziedzicznego wroga w jego strasznem dziele tępienia nas i niszczenia. Wszak przeciwko wielkiej słowiańskiej myśli naszego Bolesława Chrobrego walczyli przy boku Niemców Czesi i Lutycy, a tak samo i my za czasów czeskich Bolesławów i później walczyliśmy przeciw tej samej idei zjednoczenia Słowian zachodnich. Zwycięzcą był zawsze Niemiec, a my sami jego narzędziem na własną zgubę.

Jadąc przez Budziszyn do Chosiebusa roiły mi się w głowie wciąż te smutne wspomnienia dziejowe, potęgowane wcale nie weselszą teraźniejszością. Ziemia, którą przelatywałem koleją, obficie zroszona krwią słowiańską niby nawozem, z którego teraz wyrasta bujnie potęga germańska. Lud Serbów łużyckich cudem iście uchronił się od zagłady w ciągu przeszło tysiącletniej szalonej burzy dziejowej. Jakaż potężna musi w nim tkwić miłość ziemi i gwary ojczystej, jakoteż swojskich zwyczajów i obyczajów, a zarazem i siła, jeśli on zdołał zachować dotychczas skarb swej narodowości? Jak Anteuszowi tak i jemu dodawała siły ziemia ojczysta, zagon roli, którą uprawia od wieków. Przed tępicielstwem niemieckiem schronił się Łużyczanin za fortecę swego zagonu, swej w zaciszu odosobnionej sennej wioski, albo też w wnętrze lasów nadsprejskich. *...s ...i.*

List p. Daszyńskiego do wyborców.

I. Pilni spostrzegacze naszych spraw bieżących zauważyli nie bez zdziwienia, że od niejakiego czasu gorączkowa zwykle działalność polityczna posła krakowskiego piątej kurji, znacznie osłabła. Jeszcze do niedawna nie przeminęła żadna sposobność, aby p. Daszyński nie kazał sobie dawać wotum zaufania na najrozmaitszych zgromadzeniach, na które wprawdzie przybywali tylko wierni i wypróbowani przyjaciele, niezdolni do żadnej krytyki, a tem mniej do opozycji, ale które zawsze można było spożytkować jako reklamę wobec mniej świadomych rzeczy wyborców, nie uczęszczających na tego rodzaju zebrania. Jeszcze podczas zjazdu słowiańskiego w Krakowie występował pan Daszyński jako przywódca i „jedyny" przedstawiciel ludu, z mniejszem wprawdzie niż zwykle powodzeniem. ale ze zwykłą pewnością siebie — gdy tymczasem obecnie umilkł i zniknął z horyzontu. Można było mniemać, że usunął się w zacisze domowe, trochę zgorzkniały i zniechęcony — jakże trudno być filozofem człowiekowi przyzwyczajonemu do ciągłych tryumfów! — ale i ten trochę przymusowy odpoczynek nie pozostał stracony dla publicznych interesów; p. Daszyński skorzystał z niego, aby wystosować list otwarty do „swoich wyborców," w którym zamieścił spowiedź polityczną, może niezupełnie wyczerpującą, ale niepozbawioną interesu, zwłaszcza dla ludzi, śledzących uważnie działalność posła piątej kurji. W liście tym znajdujemy nawet wytłómaczenie owej stagnacji tak niepokojącej przyjaciół p. Daszyńskiego. Oto chciał on gorąco, usilnie „stanąć na wielkiem zgromadzeniu i złożyć sprawozdanie poselskie;" ale stanął temu na przeszkodzie... brak lokalu; „zamknięto w Krakowie wszystkie większe sale przed robotnikami" — więc p. Daszyński był zmuszony ogłosić drukowane sprawozdanie. Nie mamy oczywiście zamiaru podawać w wątpliwość autentyczności tego twierdzenia, zdaje nam się jednak, że gdyby poseł piątej kurji miał nieprzepartą wolę stawienia się przed wyborcami, może przecież znalazłaby się w Krakowie sala odpowiednia do tego celu. Czy jednak przypadkiem nie inne były przyczyny tej wstrzemięźliwości p. Daszyńskiego? Czy może poprostu nie ufa on już swojej gwieździe i nie chce narażać swej osoby, tak drogocennej dla socjalistycznego stronnictwa — na zetknięcie się z szerszemi kołami wyborców, którzy jakoś nie rozumieją głębokich zakrętów jego polityki i niebardzo są zbudowani jego parlamentarną „pracą"? Przy odrobinie sceptycyzmu należałoby się przychylić do tej drugiej wersji.

W każdym razie dusza p. Daszyńskiego jest pełna niepokoju; czuje on widocznie potrzebę wytłówaczenia się i usprawiedliwienia i do tego właśnie mu służy i jego ostatnia odezwa.

Panu Daszyńskiemu zarzucano, jak wiadomo, że z osobistej niechęci do hr. Badeniego popierał obstrukcję, która zatamowała cały bieg maszyny państwowej; że zwalczał rozporządzenia językowe i że połączył się z narodowo-niemiecką opozycją, prowadzoną przez Wolfa i Schönerera; te też zarzuty usiłuje zbić i osłabić poseł piątej kurji, a czyni to za pomocą rozumowania, jakiegoby się nie powstydził najbieglejszy sofista. Oto wylicza on długą listę rzekomych grzechów hr. Badeniego i woła w świętem oburzeniu: „I za co mieli posłowie, wybrani przez robotników i chłopów polskich, popierać hr. Badeniego?" A te rekryminacje są ułożone z tą sumiennością i gruntownością, jaką agitatorzy socjalistyczni zwykle się odznaczają. Oto np. pisze p. Daszyński: „Hr. Badeni nie miał miljonów dla nieszczęśliwych włościan, ale w kilkanaście dni po powodzi wydał 4 miljony dla bogatych fabrykantów cukru w nagrodę za wywieziony za granicę cukier; ministerstwo hr. Badeniego podwyższyło wydatki państwa o 28 miljonów, a obiecywało, że je jeszcze podwyższy o 55 miljonów; hr. Badeni na to przyszedł, aby dokonać ugody z Węgrami, ale nie zdołał przeprowadzić nowej ugody na lat 10" i t. d. Jestto poprostu szereg zwykłych potwarzy, ale p. Daszyński rzuca je w świat, w nadziei, *qu'il en restera toujours quelque chose.* Wie on np. dobrze, że wyłącznie obstrukcja, w której p. Daszyński rej wodził, nie dopuściła do ugody z Węgrami, i przekręcając najzuchwalej powszechnie znane fakta, własną winę zwala na hr. Badeniego. Widocznie liczy on tylko na naiwnych czytelników.

Z prowincji.

Sambor 12. stycznia. (*Ognisko polskie. — Śp. hr. Dunin i dr. Dolański*). „Ognisko polskie" w Samborze, stowarzyszenie chrześcjańskie zawiązane w dniu 5. grudnia z. r. na podstawie statutu chylącej się do upadku „Czytelni", pomimo licznych przeszkód i przeciwności, rozwija się bardzo pomyślnie. Dowodem tego jest fakt, że nowe to towarzystwo nabywszy od „Czytelni" bibljotekę składającą się z 800 tomów, jakoteż ruchomości za kwotę 400 zł., w przeciągu jednego miesiąca wzrosło do liczby 152 członków, t. j. do cyfry, jaką zaledwie tutejsze „Kasyno powszechne" pochlubić się może. W dniu 20. grudnia z. r. na walnem zgromadzeniu członków „Ogniska", wybrany został wydział, w skład którego weszli pp.: dr. Zygmunt Lenczewski jako prezes, Stanisław Stefanowski jako wiceprezes, Bolesław Nieświatowski sekretarz, Jan Smołucha jako gospodarz, Jan Hawrot jako skarbnik, ks. Jakób Skowron i Stanisław Kohaut jako bibljotekarze, zaś Stanisław Hayder, ks. Wojciech Biela i Emeryk Skawski jako członkowie wydziału. Wykonywując uchwałę walnego zgromadzenia, zaprenumerował wydział od 1. stycznia b. r. 12 czasopism polskich i jedno tylko (*Fliegende Blätter*) niemieckie. Z bibljoteki powiększonej ofiarnością jednego z członków wydziału o 100 tomów, korzystać mogą członkowie towarzystwa w czwartki i w soboty każdego tygodnia od godziny 3—4 popołudniu. Staraniem wydziału „Ogniska" urządzona została w dniu 8 b. m. w sali „narodowego hotelu" zabawa z tańcami, na której w 40 par bawiono się ochoczo do dnia białego. Następna zabawa odbędzie się 29 b. m. w tej samej sali urządzonej z całym komfortem przez właścicieli hotelu pp. Iwanowskiego i Laszkiewicza. Komitet zabawowy ma zamiar sprowadzić muzykę wojskową z Przemyśla, co niewątpliwie przyczyniłoby się bardziej do uświetnienia wieczoru, w którym wszyscy członkowie „Ogniska" przyobiecali wziąć udział. Sympatja, jaką „Ognisko" (z małymi tylko wyjątkami ze strony żydów) zaskarbiło sobie wśród tutejszej inteligencji, nie pozwala przypuszczać, ażeby młode to i pełne energji stowarzyszenie polskie miał spotkać los taki, jakiego mu życzą jego antagoniści.

Ciężką stratę poniosła w dniu 11. bm. ziemia samborska z powodu śmierci dwóch sędziwych obywateli, których nazwiska otoczone aureolą powszechnej czci, zasług i wdzięczności, w niezgasłej przechowane u nas zostaną pamięci. Jan hr. Dunin Sołgostowski, właściciel Głębokiej, urodz. w r. 1801, żołnierz z r. 1831 i członek rządu narodowego z r. 1863, obywatel poświęcający mienie i duszę swą całą dla dobra Ojczyzny i narodu, to strata pierwsza i tem dotkliwsza, że z zastępu bohaterów pierwszych walk o niepodległość zaledwie kilku wśród nas pozostało.

Tej samej nocy z 10. na 11. bm. zmarł w majętności swej, Rakowej, mąż wielce dla cnót swych obywatelskich przez wszystkich ceniony, pierwszy prezes rady powiatowej samborskiej dr. Ludwik Dolański, urodz. w r. 1808, członek wielu towarzystw patrjotycznych i dobroczynnych, szczery przyjaciel i opiekun ludu i wogóle wszystkich, którzy się do niego kiedykolwiek z prośbą o pomoc, lub poradę udawali. Śp. Ludwik Dolański skoro tylko dowiedział się o zawiązaniu się jakiego towarzystwa mającego na celu rozbudzenie uczuć narodowych, lub też zdążającego do podniesienia oświaty i dobrobytu naszego ludu, bezzwłocznie zgłaszał swe przystąpienie do tego towarzystwa i hojnymi datkami utrwalał jego istnienie. Tak oto za jego inicjatywą założone zostało jedno z pierwszych w powiecie: Kółko rolnicze w Rakowej, które jedynie tylko dzięki swemu inicjatorowi bardzo pomyślnie się rozwija.

W celu oddania ostatniej usługi zasłużonym zmarłym, uda się we czwartek 13. bm. deputacja, złożona z członków rady powiatowej samborskiej do Rakowej na pogrzeb śp. Dolańskiego, w piątek zaś 14. w pogrzebie hr. Dunina wezmą udział deputacje: korporacja mieszczanów samborskich i druga uczestników powstania z r. 1863, z których ostatnia złoży na trumnie szermierza wolności wspaniały wieniec z napisem: Zasłudze narodowej 1831 — 1863.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 17. stycznia.

W tow. prawniczem lwowskiem o godz. $6\frac{1}{2}$ wieczorem odczyt prof. dr. Rosenblatta z Krakowa p. t. „Prawo karne i nowa procedura cywilna."

W kole literackiem o godz. 9. pierwszy wieczór z tańcami.

Teatr hr. Skarbka: „Gdzie szczęście?" komedja Anonima. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (17.): Antoniego pust. Wschód słońca o godzinie 7. minut 52, zachód o godzinie 4. minut 40.

Z Budzanowa piszą: Od czasu zaprowadzenia u nas rządów komisarskich, gospodarka gminna wkracza na nowe, a pożądane tory. Komisarz rządowy p. Emil Pasławski wraz z siedmiu mężami zaufania uporządkował kasę, przymnożył dochodów i przystępuje z wiosną do budowy budynków dla szkoły i urzędu gminnego. Nawet i pod względem moralności warstw najniższych zawitał zwrot ku lepszemu, bo i swary i pijaństwo zanikło, a areszt gminny wypoczywa. Pogląd na sprawy społeczne panuje tu zdrowy, niesnaski narodowościowe i socjalna demokracja nie mają na szczęście do nas przystępu. Ton życiu obywatelskiemu nadają nasze stowarzyszenia, jak Sokół, Kółko rolnicze i Towarzystwo ochotniczej straży pożarnej, których znaczenie obecnie się wzmoże dzięki szczęśliwej myśli jednego z urzędników podatkowych. Mianowicie w dniu Trzech Króli stowarzyszenia te zjednoczyły się ze sobą i zaraz przystąpiły do pięknego dzieła upamiętnienia w miarę możności jubileuszu cesarskiego. Postanowiono urządzić obchód uroczysty i wystawić wspólny dom „imienia Franciszka Józefa I.", oraz ufundować tablicę pamiątkową. Składka zarządzona przyniosła w pierwszym dniu 108 zł. 58 ct. I tak dalej.

Automaty z wodą gorącą. Wiadomo, iż gaz spalając się, wywiązuje dużo ciepła, które teraz uchodzi bez żadnego pożytku. — Otóż dr. Robinson w Londynie wpadł na pomysł używania ciepła, wydanego przez gaz płonący w latarniach ulicznych do ogrzewania wody i zbudował w tym celu osobną latarnię, której cokół żelazny, podobny do skrzyni, zawiera urządzenie automatyczne, z którego po wrzuceniu ½ penny (koło 2 centów) do właściwego otworu, otrzymuje się galon ($4\frac{1}{2}$ litra) wody wrzącej. W latarni tej nad płomieniem znajduje się zamiast zwykłego daszku mały zbiornik, w którym woda z wodociągu zamienia się w parę; para ta doszedłszy do 127° C, otwiera sobie automatycznie właściwą klapę i dostaje się do rury, znajdującej się w cokole w małem naczyniu, obejmującem galon wody, która w ten sposób się ogrzewa. To automatyczne działanie powtarza się dopóty, dopóki cała ilość wody w owem naczyniu nie zacznie wrzeć, co wskazuje termometr, po stronie zewnętrznej cokoła umieszczony. Za wypuszczeniem tej wody napełnia się znów zbiornik nad płomieniem gazowym itd. jak poprzednio. W ten sposób można otrzymać na godzinę 20 do 24 galonów wody wrzącej, przydatnej nietylko dla ubogich, ale także do wielu potrzeb publicznych i prywatnych. Do wyzyskania tej myśli utworzyło się w Londynie osobne towarzystwo, które z miastami Nottinghamem i Liverpoolem zawarło już umowy o użycie latarń ulicznych do grzania wody i spodziewa się, że nawet umyślnie w tym celu świecenie latarń gazowych w dzień opłaci się, mianowicie po ustawieniu automatów, wydających odpowiednie paczki herbaty, kawy, kakao itp.

Syn Edisona — jeżeli można wierzyć dziennikom amerykańskim — idzie śladami swego wielkiego ojca. Na początek wynalazł ni mniej ni więcej, jak tylko przyrząd do fotografowania... myśli! Wynalazek ten jest oczywiście jeszcze sekretem. Wszystko co o nim wiadomo jest to, że Edison młodszy bierze sobie jednego jegomościa po drugim, każe mu golić włosy na głowie, smaruje potem całą czaszkę żelatynową substancją i zdejmuje następnie swoim tajemniczym aparatem obrazy myśli operowanego w ten sposób osobnika. Ciekawi bylibyśmy zobaczyć te klisze!

Szajka złodziejska. Maszynista Alojzy Kindler w Wiedniu, lubił żyć dobrze i bawić się w towa-

---

(72)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

— Cóż, pani przełożona nie daje mi bury? Miałem zabawić dwa dni, a pozostałem całe cztery. Za przetrzymanie urlopu należy mi się nagana — żartował wesoło Stawiński.

— Odnotujemy to w księdze profesorskiej, chociaż i tak koniec kwartału i mieliśmy rekolekcje, a jutro dziewczątka już się rozjeżdżają. No, ale jakże tam poszły interesy panu dziedzicowi Grzelca?

— Doskonale, nadspodziewanie dobrze. Dziedzic Grzelca powiększy nawet swoje posiadłości...

— Kupujesz pan majątek?

— Ale niech pani zgadnie który...

— Dlaczego ja mam zgadywać?

— Bo myślę, że...

Nie dokończył Stawiński zaczętego zdania, gdyż stanął przed nim posłaniec z Mrozów i wręczył depeszę.

— A to nicpoń jakiś! — wykrzyknął pan Stefan po przeczytaniu depeszy.

— Coś niemiłego pana spotkało? — z akcentem szczerego współczucia zapytała Wanda.

— Tak, istotnie, rzecz niemiła, i co za zdarzenie?... Właśnie w chwili, gdym pani opowiadał o dobrym interesie... Ale nic jeszcze niema straconego. To tylko najgorsze, że będę musiał natychmiast jechać do Warszawy. Pociąg za godziną odchodzi, każę zaraz zaprzęgać i w drogę — gorączkowo tłumaczył pan Stefan.

— Ale nie dopowiedziałeś pan, dlaczego ja mam zgadywać, który majątek pan kupuje.

— Właśnie ta depesza dotyczy interesu kupna, i zamawiam sobie dokończenie rozmowy — odparł Stawiński, spiesznie się żegnając?

— Któżto mógł mnie ubiedz z kupnem Grabowej, bo nazwiska Dunikowski w depeszy nie wymienia. Wszak dawałem możliwie najwyższą cenę... Ten Grabowski podstępna sztuka. No, ale choćby przyszło jeszcze coś dołożyć, Grabowę muszę kupić...

V.

Stawiński, dowiedziawszy się, że w kupnie Grabowej ubiegł go Proniewicz, bezzwłocznie, nie wyręczając się Dunikowskim, pospieszył do Grabowskiego.

Mniemał, że zapewne dopiero punktacja została spisaną, jakiś zadatek zaliczony, więc choć przyjdzie stracić kilka tysięcy rubli, Grabowę jednak ostatecznie kupi.

— Za późno, panie dobrodzieju, wszystko skończone, wracam właśnie od rejenta, gdzie najformalniejszy akt został spisany — tłómaczył trochę zmięszany Grabowski, który przed kilku dniami zapewniał Stawińskiego, że zostawia mu pierwszeństwo.

— Postąpiłeś pan brzydko, niehonorowo — wołał oburzony pan Stefan.

— Ależ, pan dobrodziej nigdyby mi tej ceny nie dał...

— Skąd pan wnosisz?

— Teraz, kiedy interes skończony, mogę śmiało powiedzieć, że Proniewicz przynajmniej 15.000 rubli przepłacił... To narwaniec, panie dobrodzieju, szasta pieniędzmi jak plewą...

— A może jabym dał więcej niż Proniewicz... Grabowa była mi koniecznie potrzebną...

Grabowski ze zdumieniem spojrzał na Stawińskiego i w duchu żałował pospiechu.

— Któż był pośrednikiem w tej tranzakcji? — zagadnął Stawiński.

— Pan de Viliers, kuzyn jakiś nowonabywcy. Ale jeżeli panu dobrodziejowi tak wiele zależy na Grabowej, chociaż nie rozumiem pobudek...

— To co?

— No... to możebym za pewnem wynagrodzeniem spróbował skłonić pana Proniewicza do odstąpienia...

Pan Stefan, nie chcąc z wiadomych przyczyn konferować z de Viliersem, a tembardziej z Proniewiczem, odrazu przystał na propozycję eks-dziedzica Grabowej.

Omówiono warunki i Grabowski natychmiast podążył do Proniewicza, który jednak ani chciał słuchać o żadnem cofnięciu się.

Grabowski niby to dla siebie traktował i biadał, że się nazbyt pospieszył.

— Gotów jestem bonifikować panu dobrodziejowi jakieś kilka tysięcy rubli — oświadczył błagalnym tonem.

— Ani myślę i nawet słuchać pana nie będę — odparł Roman, lekko zbywając natręta.

— Ha... tutaj tylko de Villers pomoże. Wziął jedno grube faktorne, połakomi się na nowe i podzielimy się tem, co ofiaruje Stawiński — pomyślał Grabowski, dążąc do pana Emiljana...

— Za pozwoleniem, ani myślę namawiać Romana do odstępowania Grabowej.

— Ależ, możemy zarobić...

— Ja więcej zarobię jako jeneralny administrator dóbr, bo Roman mnie powierza zarząd gospodarczy — odparł Emiljanek.

— To namów go pan do kupienia innego majątku, przecież tego towaru dzisiaj chyba nie zabraknie...

— Ale za pozwoleniem, któż tak łaknie Grabowej? — zapytał de Viliers, uznając trafność uwagi Grabowskiego.

— Będę z panem szczery. Dziedzic Grzelca, który, jak panu mówiłem, traktował ze mną poprzednio i byliśmy już nawet bliscy spisania punktacyj...

— To temu, za pozwoleniem jegomości, tak się chce Grabowej... Musi on mieć, za pozwoleniem, jakiś cel ukryty.

— Co nas może obchodzić, jaki ma cel, dość, że trafia się sposobność zarobienia, a pan i tak Proniewiczowi nastręczysz inny majątek, przy czem znów coś kapnie za pośrednictwo — argumentował zniecierpliwiony Grabowski.

— Stawiński, Stawiński... — mruczał, namyślając się, pan Emiljan. — Mniejsza zresztą o to... a kiedy, za pozwoleniem, trafia się interes, trzeba kuć żelazo póki gorące.

Poszedł więc do Proniewicza z propozycją, jaką już uczynił Grabowski.

— Co?... i ty mnie namawiasz? — rzekł z oburzeniem Roman.

— Bo... widzisz... możemy kupić inny, lepszy majątek.

— Przecież wychwalałeś Grabowę, mówiąc, że to złote jabłko...

— Za pozwoleniem, znajdzie się korzystniejszy interes...

— Nie chcę, nie odstąpię! Ale co w tem jest, że Grabowski, tak nalegając o skończenie tranzakcji, teraz znów pragnie odkupić?

— Jest, widzisz, nowonabywca. mówiąc nawiasem, warjat, za pozwoleniem, który gotów przepłacić...

— Któż taki?

— To ten... za pozwoleniem... Stawiński.

— A... pan Stefan Stawiński... — z ironją powiedział Proniewicz. — Tembardziej nie odstąpię Grabowej. Możebym dla kogo innego przystał na waszą propozycję, ale dla pana Stawińskiego nigdy.

— Ale on się właśnie zrujnuje, jak mu postawimy wysoką cenę — próbował jeszcze perswadować pan Emiljan.

— Nie, i stanowczo nie. To zapewne przez miłość dla panny Wandy zachciało mu się Grabowej. Podtatusiały Filemon chciałby sobie ująć dumną Baucis, ale nic z tego! — tryumfującym głosem zawołał domyślny Proniewicz. — Będę sąsiadem Grzelca i nieraz spotkam pyszną pannę Wandę.

Pan Stefan, dowiedziawszy się od Grabowskiego, że Proniewicz uparł się przy Grabowej i o żadnem odstępnem ani słyszeć nie chciał, szczerze zasmucony powracał do Grzelca.

Pocieszał się wprawdzie tem, co mu powiedział mecenas Dunikowski:

— Niech szanowny dziedzic będzie spokojny. Proniewicz tak szasta posagiem żony, że i Grabowa na długo mu nie starczy. Dowiedziałem się zresztą, że ten de Viliers, uosobienie głupoty, ma w Grabowej gospodarować. I parę lat nie minie, a doczekamy się subhasty. Wówczas majątek za bezcen będzie można nabyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rzystwie śpiewaczek z kawiarń koncertowych. Pensja nie wystarczała i postanowił powiększyć swoje dochody. W tym celu dobrał sobie czterech wspólników i zaczął z nimi okradać wagony towarowe. Przez rok entrepryza się udawała, lecz wreszcie żandarmerja wytropiła rzezimieszków i wszystkich pięciu przyaresztowała. Szkody, jakie wyrządzili, wynoszą przeszło 60.000 zł.

Wiadomości osobiste. Prezydent miasta dr Godzimir Małachowski wyjechał w Sanockie na pogrzeb swego szwagra, śp. Tarnawieckiego, a zięcia dyrektora lwowskiego towarz. muzycznego p. Schwarza.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Zabójki, w pow. tarnopolskim, na wewnętrzne urządzenie nowo wybudowanego rz. kat. kościoła zapomogę w kwocie 100 zł.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Jarosławiu z grupy większych posiadłości, rozpisało prezydjum namiestnictwa na dzień 19. lutego br.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Andrzeja hr. Fredry, właściciela dóbr w Bieńkowej Wiszni na prezesa, a Ludwika barona Brückmanna, właściciela dobr w Manastercu na zastępcę prezesa rady powiatowej w Rudkach.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało konceptowych paktykantów pocztowych dra Kazimierza Lenartowicza i Jana Maksymiljana Moszczyńskiego koncepistami pocztowymi.

Akademicki wieczór z tańcami odbył się wczoraj w salach kasyna mieszczańskiego. Bale akademickie ostatnimi czasy straciły trochę na swojej dawnej popularności, wczorajszy jednak, urządzony pod protektoratem prof. Rehmana, Cwiklińskiego, Pilata i Kadyiego na dochód „Czytelni" powiódł się wcale dobrze, a wśród uczestników zabawy zauważyliśmy nawet sporo osób z prowincji. Młodzież akademicka dostarczyła dzielnych i nieznużonych tancerzy, to też panie czuły się zupełnie zadowolone, nastrój był prawdziwie karnawałowy, a „wieczorek" sprzeniewierzył się nawet trochę swojej nazwie, ponieważ przeciągnął się prawie do rana. Tańcami aranżował p. Witołd Ziembicki, jak powiadają uczeni choreografowie, bardzo dzielnie. Był to jego pierwszy występ na sali balowej u nas — w Krakowie posiada już p. Ziembicki opinję doskonalego aranżera. Zgrabne i estetyczne, mimo zupełnej prostoty, były karneciki wczorajszego wieczoru.

Specjalne konferencje okręgowe dla nauczycieli i nauczycielek szkół 5- i 6-klasowych i wydziałowych, zapowiedziane rozporządzeniem rady szkolnej krajowej z d. 11. marca 1897 odbędą się pod przewodnictwem inspektorów szkolnych krajowych w pierwszych tygodniach drugiego półrocza bieżącego roku szkolnego w następujących miejscowościach: w Sokalu dla okręgów szkolnych; Sokal-Rawa ruska i Cieszanów w dniach 3., 4. i 5. lutego 1898; w Żółkwi dla okręgów szkolnych: Żółkiew, Jaworów i Kamionka Strumiłowa w dniach 7., 8. i 9. lutego; w Stryju dla okręgów szkolnych: Stryj, Dolina i Żydaczów — w dniach 15., 16. i 17. lutego; w Stanisławowie dla nauczycieli okręgów szkolnych: Stanisławów, Kałusz, Bohorodczany, Nadwórna i Tłumacz — w dniach 21., 22. i 23. lutego — zaś dla nauczycielek tychże samych okręgów w dniach 24., 25. i 26. lutego: w Kołomyi dla nauczycieli okręgów szkolnych: Kołomyja Horodenka, Kosów i Śniatyn — w dniach 3., 4. i 5. marca — zaś dla nauczycielek tychże samych okręgów w dniach 7., 8. i 9. marca; w Tarnopolu dla okręgów szkolnych: Tarnopol, Brody, Skałat, Trembowla, Zbaraż i Złoczów — w dniach 3., 4. i 5. lutego; w Czortkowie dla okręgów szkolnych: Czortków, Buczacz, Borszczów, Husiatyn i Zaleszczyki — w dniach 7., 8. i 9. lutego; w Brzeżanach dla okręgów szkolnych: Brzeżany, Podhajce, Przemyślany i Rohatyn — w dniach 15., 16. i 17. lutego; we Lwowie dla okręgu szkolnego: Lwów miasto — w dniach 19., 21. i 22. lutego; w Gródku dla okręgów szkolnych: Lwów powiat, Gródek, Bóbrka i Rudki — w dniach 24., 25. i 26. lutego; w Samborze dla okręgów szkolnych: Sambor, Dobromil, Drohobycz, Lisko, Staremiasto i Turka — w dniach 7., 8. i 9. lutego; w Przemyślu dla okręgów szkolnych: Przemyśl, Jarosław, Mościska i Sanok — w dniach 15., 16. i 17. lutego; w Rzeszowie dla okręgów szkolnych Rzeszów, Brzozów i Łańcut — w dniach 24., 25. i 26. lutego; w Jaśle dla okręgów szkolnych: Jasło, Gorlice, Grybów, Krosno i Nowy Sącz — w dniach 3., 4. i 5. marca; w Tarnowie dla okręgów szkolnych: Tarnów, Dąbrowa, Mielec, Pilzno, Kolbuszowa, Nisko, Ropczyce i Tarnobrzeg — w dniach 21., 22. i 23. lutego; w Bochni dla okręgów szkolnych: Bochnia i Brzesko — w dniach 7., 8. i 9. lutego; w Krakowie dla okręgów szkolnych: Kraków miasto, Kraków powiat, Chrzanów, Podgórze i Wieliczka — w dniach 10., 11. i 12. lutego; w Żywcu dla okręgów szkolnych: Żywiec, Biała, Limanowa, Myślenice Nowy Targ i Wadowice — w dniach 14., 15. i 16. lutego.

W konferencjach tych wezmą udział inspektorowie szkolni okręgowi, kierownicy i kierowniczki miejscowych szkół 5- i 6-klasowych i wydziałowych, wreszcie ci nauczyciele i nauczycielki szkół miejscowych i zamiejscowych, którzy udzielają w bieżącym roku szkolnym nauki rachunków i chemji w klasie V. i VI. szkół 5- i 6-klasowych i w klasie I., II. i III. szkół wydziałowych.

Statystyka szkół średnich galicyjskich. Nim więcej szczegółowo zajmiemy sprawozdaniem rady szkolnej krajowej o stanie szkół średnich galicyjskich — w r. szk. 1896/7, przytaczamy na razie następujące dane statystyczne, które każdego czytelnika z pewnością zajmą. Z końcem r. szk. 1896/7 było szkół średnich w naszym kraju 34, z tych 30 gimnazjów i 4 szkoły realne.

Uczniów było 15 242, z tych uczęszczało 13.627 do gimnazjów, a 1.615 do szkół realnych. Według narodowości wykazuje sprawozdanie 12.320 Polaków, 2.518 Rusinów, 379 Niemców i 25 innych narodowości. Jedno gimnazjum wypadało na 230.000, a jedna szkoła realna na 1,700 000 mieszkańców. Jeden gimnazjalista wypadał na 513, a jeden realista na 3.334 mieszkańców. Za jednego ucznia płacił rząd 73·66 zł.

Na początku rb. szk. zapisało się do gimnazjów 15.543, a do szkół realnych 2.095, a zatem razem 17.638 uczniów.

Tych umieszczono w 35 zakładach (we wrześniu 1897 otwarto pierwszą klasę szkoły realnej w Tarnowie). Liczba klas wynosi 426, a to w gimnazjach 241 głównych + 137 równorzędnych = 378 klas, a w szkołach realnych 29 głównych + 19 równorzędnych = 48 klas. W klasie gimnazjalnej jest przeciętnie 42, a w realnej 44 uczniów. W porównaniu z początkiem r. szk. 1896/7 wzrosła liczba przyjętych uczniów w rb. szk. w gimnazjach o 784 a w szkołach realnych o 347.

Ciekawe są również wyniki egzaminów wstępnych do 1 klasy, do których zgłosiło się w rb. szk. 4.477 kandydatów.

Z tych reprobowano pokaźną liczbę, gdyż 1.022, czyli 22·83%, a zatem niemal każdego czwartego kandydata. Najniekorzystniej wypadły egzamina wstępne w Tarnowie w szkole realnej (reprobowano 24, przyjęto 28), w Buczaczu (repr. 48, przyj. 79), we Lwowie w gimn. II. (reprob. 36, przyj. 68), w gimn. IV. (repr. 70, przyj. 160), w Stryju, w Nowym Sączu itd.

Na te niepomyślne wyniki egzaminów wstępnych do 1 klasy powinne odnośne władze zwrócić swoją uwagę. Godzi się nad tem zastanowić, jakim okolicznościom należy je przypisać, czy zbyt wygórowanym wymaganiom egzaminatorów, czyli też niedostatecznemu lub nieodpowiednemu przygotowaniu uczniów w szkołach ludowych, skąd się nasi gimnazjaliści rekrutują.

Do komisji wystawowej w roku 1900 w Paryżu powołani b. minister Glanz, oraz szef sekcji w ministerstwie spraw wewnętrznych dr. Róża.

* **Z Tow. łyżwiarskiego.** Zapowiedziany już na dzień dzisiejszy występ „Aleksandrów" na stawach Panieńskich, ze względów na nieustalony jeszcze stan powietrza, odłożony został do przyszłej niedzieli, tj. na dzień 23. stycznia. Dziś natomiast odbędą się wyścigi młodzieży na lodzie, z programem niezmienionym, które według poprzedniego już ogłoszenia, z powodu odwilży w d. 6. stycznia odbyć się nie mogły.

* **Wydział Tow. prawniczego lwowskiego** przypomina członkom i osobom zaproszonym zpoza grona Towarzystwa, że w poniedziałek 17. bm. o godz. 6½ wiecz. odbędzie się w lokalnościach Tow. wykład prof. dr. Rosenblatta z Krakowa p. t. „Prawo karne i nowa procedura cywilna."

* **Z koła literacko-artystycznego.** Pierwszy w tym karnawale wieczór z tańcami odbędzie się w „kole" — jak się dowiadujemy — w poniedziałek 17. bm. Początek o godz. 9. wieczorem.

* **Posada dyrektora teatru** rusko-narodowego jest z dniem 1. lutego do objęcia. Zgłoszenia przyjmuje wydział „Ruskiej Besidy" we Lwowie, Rynek l. 10.

* **Zgromadzenie tygodniowe** towarzystwa politechnicznego odbędzie się we środę dnia 19. stycznia br. o godzinie 7 wieczorem (Rynek l. 3a). Na porządku dziennym: odczyt profesora Pomorskiego-Mikułowskiego „O zużytkowaniu odpadków miejskich dla celów rolniczych".

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Gdzie szczęście?", komedja w 4 aktach przez Anonima; jutro we wtorek „Dalibor", opera w 3 aktach Fr. Smetany.

Z teatru. Z urzędowego źródła dowiedzieliśmy się więc, gdzie jest szczęście. Anonimowy autor odegranej w piątek czteroaktowej komedji „Gdzie szczęście?" twierdzi, że ta tęczowa, bezcielesna mara ma dla rozmaitych ludzi rozmaite oblicza: jednym ukazuje się w postaci domowego ogniska o łagodnej, normalnej temperaturze szesnastu stopni Reaumura, innym w postaci lekarskiego dyplomu, szpitalika dziecięcego i poświęcenia się dla bliźnich, jeszcze innym podobno — w postaci murów klasztornych. Szczęście jest wrażeniem subjektywnem, i pod tym względem anonimowy autor nie powiedział nam nic nowego, stanowisko jego jednak należy uważać jako ogromny postęp w porównaniu z pojęciami niektórych duchów twórczych, usiłujących z apodyktycznością, godną lepszej sprawy, wmówić w swoich czytelników i słuchaczy, że owa nieuchwytna mara mieszka jedynie i wyłącznie tam, gdzie ci panowie zdołali ją dojrzeć swoim zazwyczaj tępym wzrokiem.

Na tem jednak niestety kończy się zasługa autora onegdajszej komedji. Utwór, podciągnięty pod tę etykietę literacką, jest czemś, co nie ma początku ani końca, treści ani budowy. Przez cztery odsłony w dość bladym rysunku przesuwają się przed naszemi oczyma dwie sylwetki kobiece, z których jedna przy zapadnięciu kurtyny oświadcza, że uszczęśliwiła ją rodzina: mąż i dziecko — a druga, że jej szczęściem jest niesienie pomocy lekarskiej cierpiącym. Scenę tę ozłaca blask wschodzącego słońca, które rzuca różowe swoje strugi na głowy obu kobiet. Jestto efektowne i czułe, ale zarazem anemiczne i blade. Nie może nas porwać, wzruszyć, wstrząsnąć nami, bo nie ma siły. Chcielibyśmy ludzi żywych, z krwi i ducha, pojętych głęboko, szukających owego szczęścia na odmiennych drogach, pragnęlibyśmy trochę cierpieć i walczyć razem z nimi, odczuwać ich ból, trwogę i rozkosz, a dano nam tylko szkielety z retorty komedjopisarskiej.

To jest ogólny i najważniejszy zarzut, obok którego postawić należy zupełny brak zdolności architektonicznych. W szczegółach razi nas banalne wyzyskanie kontrastu pomiędzy obozem tak zwanych feministek i niefeministek, ujęcie jednych i drugich w formę karykatur, a przedewszystkiem cyniczna i wstrętna scena III. aktu, w której jakaś podżyła dama przedmiejska daje pannie, wychodzącej za mąż, półgodzinne instrukcje, jak się powinno „łapać" narzeczonych. Anonimowy autor powinien bodaj po pierwszem przedstawieniu zdradzić trochę smaku i scenę tę wyrzucić. Artyści grali sztukę dobrze i żywo, a w szczególności wyróżnili się: p. Wostrowski, jako bardzo dobry lowelas, panie Siennicka, Gostyńska, Bednarzewska i Jankowska, która robiła furorę zarówno swoim gimnazjalnym mundurkiem, jak swobodną i zamaszystą grą.

Komedji onegdajszej można już teraz przepowiedzieć krótki i suchotniczy żywot, cokolwiekby się jednak powiedziało na jej niekorzyść, sprawiedliwość nakazuje przyznać, że szerokich horyzontów myślowych mógłby się od anonimowego autora nauczyć znakomity p. Bałucki, który od kilku lat usiłuje utworami swojemi przekonać ludzkość, że kobietę stworzył Pan Bóg na to, aby przyszywała guziki do kamizelek męskich. *a. c.*

Berg o roku 1863. „Mikołaja Wasiljewicza Berga zapiski o powstaniu polskiem 1863 i 1864 roku i poprzedzającej powstanie epoce demonstracji od 1856 roku z rosyjskiego oryginału, wydanego kosztem rządu, a następnie przez cenzurę zniszczonego, dosłownie przełożył K. J." Taki długi i wyczerpujący pod względem informacyjnym tytuł nosi świeżo nakładem krakowskiej spółki wydawniczej polskiej ogłoszone dzieło, które posiada doniosłe znaczenie, jako dokument, odnoszący się do smutnej epoki naszych dziejów w latach 1856—1864 pod zaborem rosyjskim. Mikołaj Wasiljewicz Berg, będąc urzędowym historjografem, czerpał ze źródeł, niedostępnych dla reszty badaczów dziejowych, zwłaszcza polskich, dlatego wartość jego dzieła, jako materjału historycznego, jest nieoszacowana, tem więcej, iż w całym toku opowiadania nie przebija nigdzie szowinizm narodowy, co w książce historycznej musi być oczywiście uważane za zaletę pierwszorzędną. Z tego powodu za prawdziwą zasługę poczytać należy spółce wydawniczej polskiej, iż podjęła się ogłoszenia tak ważnego dzieła po polsku. Początek jej znajduje się w styczniowym numerze „Nowej bibljoteki uniwersalnej". Tłómaczenia dokonał śp. Karol Jasklowski.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Losowania.** Przy ciągnieniu losów serbskiej pożyczki padła główna wygrana 90.000 fr. na s. 3816 nr. 30, druga 10.000 fr. na s. 939 nr. 17, trzecia 3500 fr. na s. 3814 nr. 4.

Serbskie losy tytoniowe. Główna wygrana 100.000 fr. padła wczoraj na s. 7618 nr. 13, druga 1000 fr. na s. 5809 nr. 16, trzecia 500 fr. na s. 2141 nr. 87.

— **Sprawozdanie z targu** zbożowego na Kleparzu. Kraków 14. stycznia. Składy zbożowe tutejsze są wprawdzie przepełnione, są to jednak wszystko przesyłki rosyjskie, przeznaczone na wywóz, podczas gdy dowozy zboża krajowego są ograniczone. Zdaje się także, że zapasy są w ogóle bardzo małe, a większa ich część znajduje się już w ręku pośredników, tak, że większego zaofiarowania w tej kampanji nie można się spodziewać. — Pomimo to tendencja w handlu zbożowym nie wzmacnia się tak dalece, a to z tego powodu, że odbyt na mąkę nie jest przecież tak łatwy, jakby być powinien, gdyż konsumcja zastępnje ją w znacznej części surogatami, jak kartofle i kukurudza, które w stosunku do cen zboża stoją nisko. W tych warunkach tendencja handlu zbożowego jest wprawdzie stała, jednakowoż dalsza zwyżka na razie nie ma miejsca.

Płacono pszenicę: białą od 10·80 do 11·25; czerwoną 11·25 do 11·80 zł.; żółtą 11·25 do 11·75 zł.; żyto 8·50 do 8·90 zł.; jęczmień browarny 7·50 do 8·50 zł.; na paszę 6·10 do 6·70 zł.; owies 7·— do 7·50 zł. owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wyka —·— do —·— zł.; rzepak —·— do —·— zł.; konicz czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie. Lwów 15. stycznia 1898 r. Dziś notujemy za 100 kg. metr. loco Lwów. Pszenica od 10·60 do 11·10, żyto od 7·70 do 8·—, jęczmień browarny od 6·50 do 7·50 jęczmień pastewny od 5·40 do 5·75, owies od 6·70 do 7·—, rzepak od 12·— do 13·—, hreczka 7·25 do 7·75, wyka od 5·25 do 5·90, bobik od 5·90 do 6·20, groch 6·50 do 8·75, kukurudza st. od 5·20 do 6·—, konicz czerwony od 28·— do 38·—, szwedzki od —·— do —·—, biały od 28·— do 40·—. Spirytus za 10.000 litr. od 16·75 do 17·—.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie ulica Sykstuska l. 35, dostarcza całymi wagonami kukurudzę, jęczmień, owies i bobik oraz i węgle w wszelkich używanych markach. Przyjmuje zamówienia na nawozy sztuczne i na wszelkie nasiona do siewu wiosennego.

Sytuacja.

(Telegramy „Dzien. Polsk.")

Wiedeń 16. stycznia. Nie odbędzie się zapowiedziane tutaj na dziś zgromadzenie Czechów wiedeńskich, na którem miano uchwalić protest przeciwko przedłożeniu do sankcji cesarskiej wniosku posła Koliski, tyczącego się wykładowego języka niemieckiego we wszystkich szkołach Dolnej Austrji. Powodem tego jest, iż wszyscy właściciele lokalów odmówili wynajęcia sali, a to z obawy przed bojkotem niemieckim.

Lipsk 16. stycznia. Na zgromadzeniu studentów postanowiono wysłać do studentów uniwersytetów niemieckich w Austrji telegram, wyrażający sympatję. Za wnioskiem tym przemawiał austrjacki profesor Strohal.

Sprawa Dreyfus-Esterhazy.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 16. stycznia. Towarzystwo etyczne, naturalnie żydowskie, wysłało do Emila Zoli telegram gratulacyjny z powodu jego listu otwartego do prezydenta Faure'a.

Paryż 16. stycznia. Krążą pogłoski, iż tym, który rządowi niemieckiemu denucjował oficerów francuskich, udających się do Alzacji, był właśnie Dreyfus.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.